

Prof. dr hab. Maria Małgorzata Szpakowska
em. prof. zw. Uniwersytetu Warszawskiego

Opinia o rozprawie doktorskiej magister Agnieszki Witkowskiej-Krych:

„Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim”

Rozprawa jest w znacznym stopniu pionierska i stanowi rezultat podziwu godnej pracy poszukiwawczej. Informacje o instytucjach, które podejmowały opiekę nad sierotami i dziećmi opuszczonymi w ciągu trzydziestu miesięcy między zamknięciem bram getta a Wielką Akcją Likwidacyjną, są rozproszone, niekompletne, często pełne sprzeczności. Wynika z nich, że rozmaitego typu sierocińce wielokrotnie łączyły się i rozdzielały, zmieniały patronów i adresy – czy to wysiedlane z „aryjskiej strony” do getta, czy to przesiedlane w obrębie dzielnicy zamkniętej; wytropienie, że pod trzema adresami mieściła się ta sama instytucja, okazuje się niekiedy bardzo trudne. Nazewnictwo także nie ułatwia sprawy; wystarczy wspomnieć, że wśród opisywanych przez autorkę placówek aż sześć nosiło nazwę Dom Dziecka (bądź tak było nazywane w odszukanych źródłach). Wreszcie zachowana dokumentacja jest nierówno podzielona: o niektórych placówkach – jak o Domu Sierot Wilczyńskiej i Korczaka – wiadomo bardzo dużo, inne są znane tylko z nazwy. I jedno, co je wszystko łączy, to koniec na Umschlagplatzu.

Autorka informacji szukała przede wszystkim w *Archiwum Ringelbluma* i w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego, a także w innych archiwach, od Yad Vashem Institute przez Korczakianum po warszawskie Archiwum Państwowe. Wykorzystała olbrzymi materiał pamiętnikarski i wspomnieniowy dotyczący getta warszawskiego, aby wyłuskać stamtąd często tylko wzmianki na temat instytucji opiekujących się dziećmi. Sięgnęła do „Gazety Żydowskiej”, okupacyjnej gadzinówki wychodzącej w Krakowie, która jednak dość systematycznie informowała o tym, co działo się w Warszawie – o powstawaniu nowych sierocińców czy o akcjach filantropijnych na rzecz dzieci opuszczonych. Zebrała wreszcie bogatą dokumentację varsavianistyczną, odtwarzając – tam, gdzie było to możliwe – wygląd i usytuowanie budynków, w których mieściły się poszczególne placówki.

Porządkując ten heterogeniczny materiał Agnieszka Witkowska-Krych musiała najpierw zrealizować dwa cele. Po pierwsze, odtworzyć bardzo skomplikowaną i zmienną w czasie sieć instytucji, które w getcie warszawskim zajmowały się dziećmi – od wydziałów Rady Żydowskiej poczynając, a na indywidualnych filantropach kończąc. Opisując tę sieć, autorka

unaoczniała paradoksalnie samorządowy charakter dzielnicy zamkniętej, z którego dzisiejsi czytelnicy, a nawet badacze nie zawsze zdają sobie sprawę. Ostateczna tragedia przesłania fakt, że getto stanowiło społeczność o złożonej strukturze i rozbudowanej administracji. Po drugie, w samej rozprawie trzeba było jakoś uporządkować zróżnicowane formy wspomagania opuszczonych dzieci – od doraźnych inicjatyw ratunkowych po instytucje opieki całonocnej.

Przede wszystkim jednak – i to był cel trzeci i zasadniczy rozprawy Agnieszki Witkowskiej-Krych – autorka musiała te poszczególne domy opisać. Praca przedstawia dwadzieścia trzy (lub cztery) sierocińce, poczynając od tego najlepiej udokumentowanego, czyli Domu Sierot kierowanego przez Janusza Korczaka, a kończąc na placówce zlokalizowanej na Dzikiej 3, o której wiadomo tyle, że była, choć być może mieściły się tam dwie różne instytucje. Niektóre z tych domów były na jakim takim poziomie (miarę luksusu stanowiło, czy dzieci spały w oddzielnych łóżkach), inne, jak Główny Dom Schronienia, były w znacznym stopniu umiERALNIAMI. Korczak próbował ratować sytuację w Domu Schronienia, poszedł tam pracować, ale wytrzymał tylko miesiąc.

Zachowały się protokoły z inspekcji przeprowadzanych w poszczególnych placówkach. Wiadomo więc, jaki gdzie był poziom higieny i warunki lokalowe, ale także jakie artykuły spożywcze były dostępne i w jakich ilościach. Z protokołów można również odczytać, że jakaś część tych artykułów często się gdzieś rozpyływała. Placówki opiekuńcze nie tylko zajmowały się dziećmi, ale także były dogodnym miejscem przetrwania dla osób całkiem dorosłych – zarówno atrakcyjnym miejscem pracy wobec panującego bezrobocia, jak po prostu magazynem żywności dla pracowników i ich rodzin.

Niektóre sierocińce, zwłaszcza te, gdzie dzieci były starsze, starano się przekształcać w warsztaty, aby przez użyteczność ratować je przed wywózką. Było to, jak wiadomo, złudne; ostatecznie wszyscy wychowankowie placówek opiekuńczych kończyli w tym samym miejscu. Autorka pracy stara się na tyle, na ile to możliwe opisać ostatnią drogę poszczególnych sierocińców. Z jej ustaleń wynika w każdym razie jedno: nie tylko Wilczyńska i Korczak, ale praktycznie większość wychowawców szła z dziećmi na Umschlagplatz i jechała razem z nimi do Treblinki.

Praca jest przejmująca przez swój temat – to oczywiste. Autorce jednak udaje się uniknąć czułościowości i zachować dystans. Dramatyzm tkwi w zestawieniu faktów. I to jest dodatkowy i ważny walor tej rozprawy.

Marie Cholewicka-Syrolowicz